I-23248 / 1981

KUL-ier nr 7

Zeszyt Niezależnego Zrzeszenia Studentów

LUBLIN wrzesień 1981 r

LITANIA POLSKA

Matko wydarta spod strzechy
spod powały
spod bocianiego gniazda

Panno okradziona z języka
odarta z kory
Panno w rogatywce leżąca
pod kwitnącymi konwalimi

Królowo wspomnień
Królowo przebaczenia
Królowo wieczności

Módl się za nami Maryjo nasza
Módl się za pokoleniami
przychodzącymi budować
na Twoich ranach

Tadeusz Zaleski-Isakowicz

/przedruk: Wydawnictwo Krzysztofa Nowohuckiego/

+ + + + + + +

ARTYKUŁ MIESIĄCA

+ + + + + + +

W ROCZNICĘ WRZEŚNIA 42 lata temu, 1 września 1939 roku rozpoczął się nowy okres w dziejach naszego Narodu, okres największych w historii Polski cierpień i męczeństwa. Młoda, niespełna 21-letnia Rzeczpospolita popaść miała odtąd w nową niewolę. Jednak tak samo jak podczas swej tysiącletniej historii miała kontynuować walkę o niepodległość, która miała odtąd trwać bez minuty przerwy. Pierwszym etapem tej walki jest bez wątpienia wojna obronna we wrześniu 1939 roku, którą niekiedy nazywamy kampanią wrześniową. W kilku krótkich liniach chcę przybliżyć obraz tamtych dni, dni ostatnich nadziei i heroizmu żołnierza polskiego.

Aby lepiej zrozumieć przyczynę klęski militarnej Polski, trzeba się cofnąć aż do maja 1939 roku. W tym to właśnie miesiącu, od chwili mianowania na stanowisko komisarza spraw zagranicznych w Moskwie Wiaczesława Mołotowa na miejsce Maksyma Litwinowa, jego poprzednika, zaczyna dojrzewać i procentować idea nowego rozbioru Polski. Litwinow bowiem opóźniał wszelkie rozmowy poprzez fakt związku swego nazwiska z konfliktem politycznym ZSSR-Niemcy. Tymczasem na zbliżeniu zależało obu stronom. Niemcy pomimo niewątpliwej przewagi militarnej nad Polską nie czuły się zbyt pewnie wobec nieuchronnie przecież zbliżającego się konfliktu zbrojnego. ZSSR ze swej strony dążył wszelkimi siłami do rewizji granic wschodnich ale także do nabycia nowych zdobyczy terytorialnych kosztem Polski i niepodległego na razie państwa litewskiego. Podobnie i podłoże ideologiczne jest tutaj nie bez znaczenia - oto bowiem spotkały się

dwie ideologie o tendencjach typowo ekspansjonistycznych. Tym wszystkim należy chyba tłumaczyć fakt, że po wyborze nowego komisarza spraw zagranicznych ZSSR, dalsze posunięcia na drodze dyplomatycznej pomiędzy Moskwą a Berlinem prędko nabrały nowych, realnych i jakże pożądanych przez obie strony kształtów. Jakkolwiek początkowo Niemcy nie bardzo spieszyły się do porozumienia licząc na to, że sprzyjający moment wkrótce nadejdzie i wówczas nie będą musieli się dzielić nabytkami terytorialnymi z konkurencyjnym totalitaryzmem. Machina dyplomatyczna ruszyła wówczas, gdy Kreml zaszantażował Hitlera groźbą sojuszu sowiecko-brytyjsko-francuskiego i skierowanego swym ostrzem przeciw hitleryzmowi. Rozmowy te nabrały szczególnego rozmachu dopiero w sierpniu 1939 roku. Ich celem było wymuszenie przez Moskwę zgody na okupowanie terenów RP przez Armię Czerwoną. Wobec odmowy jakichkolwiek rozmów na ten temat bez obecności przedstawiciela Rządu RP przez Anglię i Francję, 14 sierpnia ambasador Rzeszy w Moskwie von Schulenburg informuje Mołotowa o instrukcji przesłanej mu przez Ribbentropa, w myśl której Hitler zgadza się na wszystkie postulaty ZSSR dotyczące terenów pomiędzy Morzem Bałtyckim i Czarnym. Mołotow jednak nie tego oczekiwał. Uzależnił on dalsze rozmowy od zawarcia oficjalnego traktatu nazwanego później tzw."Paktem o nieagresji". Wobec przedłużenia się rozmów na ten temat, termin napaści Hitlera na Polskę w dniu 26 sierpnia stał się nierealny, toteż przesunięto go na dzień 1 września. W nocy z 23 na 24 sierpnia na Kremlu doszło do podpisania tak długo i tak bardzo oczekiwanego przez stronę sowiecką owego słynnego "paktu o nieagresji". Już sama istota takiego paktu jest niezwykła jako, że układ ten został zawarty pomiędzy państwami, które w momencie jego podpisywania nie posiadały jeszcze wspólnej granicy. W jaki to sposób ZSSR i Rzesza zamierzały osiągnąć ową wspólną granicę, informował o tym tajny protokół. Oto jego treść:

W związku z podpisaniem paktu o nieagresji między Rzeszą Niemiecką i Związkiem Sowieckich Socjalistycznych Republik niżej podpisani pełnomocnicy obu stron przedyskutowali w ściśle tajnych rozmowach sprawę rozgraniczenia ich wzajemnych stref interesów w Europie Wschodniej. Rozmowy te doprowadziły do następujących wyników.

1.W wypadku zmian terytorialnych lub politycznych na terytoriach należących do państw bałtyckich /Finlandia, Estonia, Łotwa, Litwa/ północna granica Litwy będzie stanowiła granicę stref interesów między Niemcami i ZSSR. W związku z tym interesy Litwy w Wilnie są uznane przez obie strony.

2.W wypadku zmian terytorialnych i politycznych na terytoriach należących do państwa polskiego strefy interesów między Niemcami i ZSSR będą w przybliżeniu rozgraniczone linią rzek Narew, Wisła i Sam.

Zagadnienie czy utrzymanie niepodległego państwa polskiego jest zgodne z interesami obu stron i jak mają być wytyczone granice tego państwa, będzie mogło być ostatecznie rozstrzygnięte tylko w trakcie dalszych wydarzeń politycznych.

W każdym wypadku oba rządy rozwiążą tę sprawę w drodze przyjaznego porozumienia.

3.Co się tyczy Europy południowo-wschodniej, strona sowiecka podkreśla swe zainteresowanie Besarabią. Strona niemiecka deklaruje całkowite polityczne desinteressement tymi terytoriami.

4.Protokół ten będzie traktowany przez obie strony jako ściśle tajny.

Moskwa, 23 sierpnia 1939 r.

Za Rząd Rzeszy Niemieckiej
v.Ribbentrop

Z upełnomocnienia Rządu ZSSR
W.Mołotow

Po podpisaniu powyższego dokumentu miał się rozpocząć kolejny etap zaborczej polityki mocarstw ościennych. Polityki, która przecież tak niewiele zmieniła się od tej, jaką stosowały państwa "3 czarnych orłów" w osiemnastym wieku wobec Rzeczpospolitej. Dlatego z czasem układ ten nazwano czwartym rozbiorem Polski. /1/

1 września o godzinie 4.45 rozpoczęła się połowiczna realizacja układu Ribbentrop-Mołotow, przy udziale na razie samych Niemiec, które zaatakowały Polskę na całej długości granicy powiększonej zresztą znacznie poprzez zajęcie w marcu Czech i Moraw. Niemcy liczyli na błyskawiczne zajęcie Polski, a ich olbrzymia przewaga militarna zdawała się utwierdzać w tym przekonaniu. A jednak pomimo tego Polska stawiła zacięty opór, który całkowicie zaskoczył Hitlera. Do legendy przeszła bohaterska obrona poczty w Gdańsku przez nieliczną grupę jej pracowników. Również owiana legendą pozostanie obrona wieży spadochronowej przez kilkudziesięciu harcerzy w Katowicach, po zdobyciu której byli oni zrzucani przez żołnierzy "rycerskiego Wehrmachtu" żywcem na ziemię.

Cały okres wojny obronnej 1939 roku można podzielić na dwa zasadnicze etapy. Pierwszy to okres do 16 września włącznie, gdy w Polsce istniała świadomość jednego wroga i pomimo tragizmu sytuacji wśród ludności cywilnej tliła się jeszcze iskra nadziei na lepsze jutro, co pozwalało przetrwać najtrudniejsze chwile. Wreszcie drugi, od 17 września do 6 października, w czasie którego nawet najwięksi optymiści tracili resztki nadziei w obliczu dwóch potęg ościennych rozszarpujących Rzeczpospolitą między sobą./2/ Zajmijmy się pokrótce tymi dwoma okresami.

I. 1 wrzesień - 16 wrzesień

Po nagłym uderzeniu poszczególne armie polskie wycofują się w kierunku wschodnim z zamiarem utworzenia głównej linii oporu na terenach ograniczonych rzekami: Narwi, Wisły i Sanu. Dla osiągnięcia tego celu już 4 września dochodzi do utworzenia dwóch nowych armii, które powoli zaczną wchłaniać w siebie ocalałe resztki cofających się dawnych formacji armijnych. I tak powstaje armia "Warszawa" pod dowództwem gen. Rómmla, której celem jest obrona stolicy i do której zaczynają ściągać niedobitki armii "Pomorze", "Poznań" i "Łódź". Dla obrony południowego odcinka frontu zostaje utworzona armia "Lublin" pod dowództwem gen. Piskora, która wchłania w siebie cofające się armie "Karpaty" i "Kraków", a w późniejszym okresie czasu także armię "Małopolska". Gdy 6 września zostaje przełamana główna linia polskiej obrony, walki obejmują teren całego kraju. Osamotniona załoga wojskowego składu na Westerplatte wobec braku jakichkolwiek nadziei na wsparcie, w obliczu kończących się lekarstw, środków opatrunkowych dla rannych i amunicji w dzień później kapituluje. Walczy jeszcze równie osamotniony Hel i załoga twierdzy modlińskiej. 9 września dochodzi do największej w czasie trwania kampanii bitwy nad Bzurą, gdzie połączone armie "Poznań" i "Łódź" dokonują udanego kontrataku dochodząc w nim w okolice Sochaczewa, zostają jednak okrążone i jedynie ich części udaje się przebić do okrążonej już Warszawy, gdzie wchodzą w skład uprzednio wspomnianej armii "Warszawa". Inna część przebija się do Modlina zasilając broniącą się tam załogę twierdzy. Reszta bądź zostaje rozbita, bądź dostaje się do niewoli. Tymczasem wobec braku jednolitej obrony oraz jakiejkolwiek łączności z innymi armiami, armia "Lublin" rozpoczyna marsz w kierunku Lwowa przejmując resztę armii "Małopolska".

/1/. Niekiedy określa się Kongres Wiedeński mianem czwartego rozbioru Polski. Wówczas tzw."pakt o nieagresji" nazywany jest piątym rozbiorem /przyp. aut./

/2/. Istnieje tu pewna nieścisłość. Data 6 października jest ogólnie przyjętą datą kapitulacji gen. Kleeberga po bitwie pod Kockiem, którą przyjmuje się jako umownie ostatnią bitwę podczas kampanii. Trzeba pamiętać o tym, że ostatnim oddziałem regularnego wojska

II. 17 wrzesień – 6 październik

17 września o godzinie 10.00 armia ZSSR dokonuje agresji na wschodnie tereny RP, wypełniając tym samym postanowienia z 23 sierpnia. Napad ten jest wielkim zaskoczeniem zmieniającym tym samym układ sił i stawiający osamotnioną Polskę w obliczu dwóch wrogów. Premier Felicjan Sławoj-Składkowski tymi słowami zareagował na zaskakującą agresję sowiecką:

"Dopiero godzina dziesiąta rano przyniosła straszną wiadomość, której na razie wierzyć nie chcieliśmy. Wojska sowieckie przeszły granicę naszą czołgami i po złamaniu oporu oddziałów Korpusu Ochrony Pogranicza posuwają się na zachód, wołając, że idą walczyć z Niemcami, by całej Polski nie zabrali. Jesteśmy tym zupełnie zaskoczeni. Taki cios nieoczekiwany!"

Był to rzeczywiście nieoczekiwany cios w plecy, który przypieczętował los Polski. Sytuacja była beznadziejna, toteż w nocy z 17 na 18 września Rząd RP opuszcza granice kraju i przedostaje się do Rumunii, gdzie zostaje internowany. Jeszcze przed wyjazdem, 17 września o godzinie 12.00, wydaje jedną ze swoich deklaracji w kraju:

-Rząd RP stwierdza wobec społeczeństwa Rzeczypospolitej, rządów państw Sprzymierzonych i całej światowej opinii publicznej, że w nocy z 16 na 17 września Armia Czerwona dokonała agresji przeciwko Państwu Polskiemu na całej granicy między RP a ZSSR, gwałcąc obowiązujące umowy międzynarodowe a nade wszystko pakt o nieagresji między RP a ZSSR z 1932 roku. Na ziemie Polski walczącej z agresją Rzeszy Niemieckiej wtargnęły liczne oddziały ZSSR. Agresja radziecka jest poważnym ciosem zadanym Wojskom Polskim, stawiającym dotąd zdecydowany opór wojskom Rzeszy Niemieckiej. Rząd RP nie dysponuje jeszcze wystarczającymi informacjami, aby w pełni ocenić akcję ZSSR, nie może jednak pominąć milczeniem układu między Rzeszą Niemiecką a ZSSR z dnia 23 sierpnia 1939 roku, rasuwającego podejrzenie, iż między obu tymi mocarstwami istnieje porozumienie wrogie Rzeczypospolitej Polskiej. Wobec faktu jawnej agresji Rząd RP czuje się zmuszony zadeklarować, że z powodu bezspornej niesprowokowanej napaści sił zbrojnych ZSSR na terytorium RP, między Rzeczypospolitą Polską a Związkiem Socjalistycznych Sowieckich Republik zaistniał stan wojny, analogiczny do stanu stosunków między Polską a Niemcami od dnia 1 września 1939 roku. Walczące dotąd oddziały Wojska Polskiego powinny traktować Armię Czerwoną na równi z Armią Niemiecką. Obywatele RP w rejonach okupowanych przez nieprzyjaciela powinni zachować jednakową postawę wobec Niemiec i ZSSR.-

Wiedząc o beznadziejności walki na dwóch frontach Naczelny Wódz marsz. Rydz-Śmigły wydaje rozkaz o niestawianiu oporu czynnego i w razie możności unikaniu otwartej walki z Armią Czerwoną, toteż już 19 września oddziały sowieckie zakończyły osaczanie i rozbrajanie armii stacjonujących na terenach zajętych przez ZSSR. Z ok. 300 tysięcy żołnierzy i oficerów polskich jedynie 10% udało się przedostać do Rumunii, reszta została wzięta do niewoli. To ci właśnie oficerowie zostali w 6 miesięcy później rozstrzelani przez NKWD w Katyniu, Bołogoje i Dergaczach./3/

---

polskiego był oddział mjr. Henryka Dobrzańskiego-"Hubala" walczący do kwietnia 1940 roku, o czym mowa dalej. /przyp. aut./

/3/.Do dzisiejszego dnia nieznanymi pozostają poza Katyniem inne miejsca straceń. Istnieją w związku z tym rozbieżne hipotezy. Ostatnią taką hipotezą jest rozstrzelanie ok. 6000 polskich oficerów w okolicy samego Starobielska. Patrz "Czy drugi Katyń" Instytut Literacki, Paryż 1980

Mimo wszystko walka na terenie całego kraju nie ustawała ani na minutę. Niestety, brak jakiejkolwiek łączności pomiędzy poszczególnymi oddziałami powodował prowadzenie akcji na własną rękę. Po kolei kapitulują ostatnie punkty oporu: 27/28/ września Warszawa, 29 września Modlin i 2 października Hel. Do ostatniej bitwy podczas trwania kampanii dochodzi pod Kockiem 2 października, w której grupa operacyjna gen. Kleeberga początkowo rozbija niemiecki 14 Korpus Zmotoryzowany, ale wobec braku amunicji 6 października podpisuje akt kapitulacji. Nie znaczy to bynajmniej, że walka ustała. Zmienia się tylko jej rodzaj, a do kwietnia 1940 roku walczy jeszcze ostatnia formacja regularnego wojska polskiego, oddział pod dowództwem mjr. H. Dobrzańskiego-"Hubala".

W czasie tych końcowych akordów tragedii Polski w Moskwie dochodzi do ponownego spotkania Ribbentropa z Mołotowem 28 września, na którym podpisano dodatkowe tajne protokoły dotyczące zabezpieczenia interesów obu stron rozbiorczych, a stanowiące uzupełnienie do układu z 23 sierpnia 1939 roku. Oto treść tych dodatkowych protokołów:

I.

Niżej podpisani pełnomocnicy stwierdzają zgodę Rządu Rzeszy Niemieckiej i Rządu ZSSR na następujące:

Tajny protokół dodatkowy, podpisany 23 sierpnia 1939 roku ulega zmianie w punkcie 1 w ten sposób, iż terytoium państwa litewskiego przechodzi do strefy wpływów ZSSR, podczas gdy z drugiej strony prowincja Lublin i część prowincji Warszawa przechodzą do strefy wpływów Niemiec. Kiedy tylko Rząd ZSSR podejmie specjalne środki na terytorium litewskim, zabezpieczające jego interesy, obecna granica niemiecko-litewska, w celu naturalnego i prostego wytyczenia granicy, ulegnie zmianie w ten sposób, że terytorium litewskie, położone na południowy-wschód od linii, zaznaczonej na załączonej mapie, przypadnie Niemcom.

Następnie oświadczono, że porozumienia gospodarcze, będące obecnie w mocy między Niemcami i Litwą nie będą naruszone przez wyżej wymienione środki, podjęte przez ZSSR.

Moskwa, 28 wrzesień 1939 r.

Za Rząd Rzeszy Niemieckiej
v. Ribbentrop

Z upoważnienia Rządu ZSSR
W.Mołotow

II.

Niżej podpisani pełnomocnicy, zawierając niemiecko-rosyjski traktat o przyjaźni i granicy, uzgodnili co następuje:

Obie strony nie będą tolerowały na swoich terytoriach żadnej agitacji wymierzonej przeciw terytoriom drugiej strony. Będą one dławić na swoich terytoriach wszelkie zalążki takiej agitacji i informować się wzajemnie w sprawie środków podejmowanych w tym celu.

Moskwa, 28 wrzesień 1939 r.

Za Rząd Rzeszy Niemieckiej
v. Ribbentrop

Z upoważnienia Rządu ZSSR
W.Mołotow

Tak dopełnił się ostatni akt rozbiorczy.

Stanisław Matejczuk

BIBLIOGRAFIA

1. Artykuły "Prawdy", 1 wrzesień - 31 paź-dziernik 1939, wyd. NOWA, Warszawa 1981
2. Leopold Jerzewski, Agresja 17 września 1939, Studium aspektów politycznych, wyd."Głos", Warszawa 1979
3. Peter Raina, Stosunki polsko-niemieckie 1937-1939, Londyn 1975
4. Mała encyklopedia wojskowa, t.3, Warszawa 1971

\+ + + + + + +

ICH PUNKT WIDZENIA CZYLI CO O NAS NA BAŁKANACH ?

Polsce w obecnym czasie nie brakuje przyjaciół, szczególnie pośród państw bloku warszawskiego. Te z niespotykaną dotychczas "troskliwością" o nasz los i czasem aż nadgorliwością interesują się naszą sytuacją gospodarczą i polityczną.

Jesteśmy jednymi z tych, które w kraju zetknęły się jedynie z początkiem wydarzeń pamiętnego roku osiemdziesiątego. To, co wydarzyło się później - po sierpniu, przeżyłyśmy poza jego granicami. Związane bezpośrednio z bułgarskim środowiskiem studenckim, miałyśmy możność zaobserwować reakcję niektórych grup społeczeństwa bułgarskiego /głównie środowisk młodzieżowych/ na zmiany zachodzące w naszym kraju.

Bułgaria od 1944 roku stała się bałkańskim ramieniem sowieckim. I szczycą się tym nasi sąsiedzi ze wschodu, bo gdzie jak gdzie, ale tam nie było jeszcze nigdy ciemnych plam w historii "wspólnoty socjalistycznej". Tak Rosja carska jak i radziecka pozostawała dla Bułgarii "zawsze słońcem i nadzieją..." Chciałoby się zacytować strofę I. Wazowa:"O Rosjo! Jak zachwyca nas twoimię święte, bliskie, drogie..."

Czuwa więc opiekuńcza dłoń "kochanych braci radzieckich", kraj kwitnie i rozwija się tak jak wskaże "palec Boży". I znów Polska miesza szyki!- wybuch sierpniowy, strajki, porozumienia - pojęcia nowe, powiedzmy dokładniej, nie używane wcześniej. Początkowo pojawiają się ciche szemrania, potem coraz odważniejsze opinie. Szumnie nazywane środki masowego przekazu ograniczały się tylko do przekazywania suchych informacji czy też wiadomości za pośrednictwem agencji TASS /co czynią nawet przy zagranicznych wizytach swych przywódców/. Podczas gdy z każdym dniem sytuacja w Polsce zaostrzała się, tam także rozpoczęły się polemiki. Zwykli ludzie poruszali nasze sprawy bardzo ostrożnie:"...Czy to możliwe?-Strajk!-Tego jeszcze nie było!-Po co strajk?-Co znaczą niezależne związki zawodowe w kraju socjalistycznym?..." Potem inne opinie związane z problemem wolnych sobót:"...Chcecie żyć lepiej, zachciewa wam się dni wolnych od pracy, podczas gdy w waszym kraju niemalże głód!..." Nic dziwnego, propaganda robiła swoje.

Studenci żywo interesowali się Polską. Mając grupkę Polaków między sobą, tym bardziej pragnęli wiedzieć więcej niż sloganowe frazesy o szkodliwości tzw."strajków politycznych". Słyszy się tu i ówdzie zdania:"...Powiedzcie, jak to właściwie jest naprawdę. Dlaczego studenci narobili tyle zamieszania?-Czego naprawdę żądają?..." Żądni byli informacji i wyjaśnień prawdziwych, nieomotanych bawełną propagandy sowieckiej. Rzecz to niebywała, przewodniczący organizacji Komsomolskiej zdradził nam w wielkim sekrecie, że słucha potajemnie z grupą kolegów rozgłośni bułgarskiej Radia "Wolna Europa", co grozi wyrzuceniem z organizacji!!! Dalej stwierdził, że nie potrafi już zrozumieć spraw Polski wyjaśnianych przez czynniki odgórne. Zapewne wydaje się to wszystko śmieszne, ale trudno dziwić się tamtejszej młodzieży, gdy od wczesnego dzieciństwa wbijano jej do głowy suche pojęcia marksizmu-leninizmu w wydaniu buł-

garskim. Już w przedszkolu dzieci uczą się wierszyków o partii i śpiewają hymny o "miłości do sowieckich braci". Nie ma tu żadnej przesady, tak jest faktycznie. Być może młodzież chciałaby uczyć się i żyć inaczej, bez ciągłego nadzoru Komsomołu i organów partyjnych /które czynią wszytko w trosce o "dobro młodego pokolenia"/, ale sama nie podejmie się niczego. Taka jest mentalność tego narodu. Wszelkie zmiany, nawet z korzyścią dla niego potraktuje z obawą. Potrzeba mocnego przykładu i iskry zapału. Przykład Polski niewiele jednak zmienił, a władza potrafiła to odpowiednio wykorzystać. Organ KC BPK "Rabotniczesko Deło" dopiero 22 stycznia br. opublikował pierwszy komentarz poświęcony "konfliktom w Polsce". Powtórzono między innymi za "Trybuną Ludu" i "Żołnierzem Wolności", iż NSZZ"Solidarność" poprzez propagowanie strajków doprowadził "i tak już biedną Polskę do katastrofy". Pojawiły się pierwsze notki o KSS KOR, KPN, o "ekstremistycznych kołach w polskim ruchu związkowym ", "siłach antysocjalistycznych" czy też "przejawach kontrrewolucji", która "zagraża socjalistycznej jedności".

W marcowych dniach groźby strajku generalnego w Polsce, wykładowca tak "interesującego" przedmiotu jak historia Bułgarskiej Partii Komunistycznej /wykładanej w ramach kierunku ogrodniczego!/ powtarzał nam z zapałem:"...Jedyną siłą, która jest w stanie wyprowadzić Polskę z kryzysu i zawsze brała odpowiedzialność za jej przyszłość jest PZPR!..." Cóż za"wspaniałe"słowa! W Bułgarii nie można,niestety, odczuć skutków takiej właśnie odpowiedzialności, i nikt nie może zrozumieć, że tzw."konstruktywnego wyjścia" PZPR nie potrafi znaleźć.

Na zakończenie zupełnie inne spojrzenie w naszą stronę, budzące bardziej optymistyczne sugestie. Rozmawiałyśmy z robotnikiem, pamiętającym czasy "wkraczania Bułgarii na drogę socjalizmu". Z jego ust padły następujące słowa:"...Dla mnie naród polski to naród bohaterów. Wytrwajcie! Na to, co zrobili robotnicy, młodzież, całe społeczeństwo polskie, my długo jeszcze nie potrafilibyśmy się zdobyć..." Jak długo? Tu nasuwa się tylko jedna refleksja: dopóki naród bułgarski, a szczególnie młode pokolenie, nie odczuje ostrza sierpa sowieckiego na własnych szyjach, dopóty będzie zmuszony kręcić nimi odwrotnie niż my to czynimy.

Iwona Jankowska
Agnieszka Kryńska

Powyższy artykuł został napisany specjalnie dla KUL-iera na podstawie własnych obserwacji studentek polskich studiujących w Bułgarii na II roku kierunku ogrodniczego. Są one stałymi czytelniczkami naszego skromnego miesięcznika. Dlatego w tym miejscu pragniemy serdecznie podziękować im tak w imieniu naszej organizacji, jak i we własnym za zaufanie do naszego czasopisma.

Redakcja KUL-iera

\+ + + + + + +

AKT OSKARŻENIA
CZY AKT NONSZALANCJI
czyli dalej
o procesie KPN

Początkowo, choć lakonicznie pojawiały się w Dzienniku Telewizyjnym informacje na temat procesu przywódców Konfederacji Polski Niepodległej. Ostatnio, mimo trwających w dalszym ciągu rozpraw środki masowego przekazu milczą. No bo co tu mówić? Póki Leszek Moczulski opowiadał historię opozycji demokratycznej w Polsce, przez wąskie gardło telewizji mogło to jeszcze przejść. Ale teraz ruchy perystaltyczne telewizyjnego

przełyku wzmogły się nie wypuszczając ani kszty wiadomości. Bo, czy można mówić, że Moczulski po kolei zbijał zarzuty Prokuratury /bo też i takie to zarzuty/, że cytował członka KC - pana Łowickiego, który dobrze zdając sobie sprawę z bezprawności aresztowania przywódców KPN, w świetle ówczesnego prawa stwierdził, że ze względu na spustoszenie, jakie KPN sieje, należałoby zmienić Kodeks Karny tak, aby zabraniał powstawania jakichkolwiek organizacji lub cytował urzędującego premiera, który albo nie zna Konstytucji PRL albo wolałby jej nie znać twierdząc, że KPN posiada "niedopuszczalne poglądy".
O! Tak daleko to "odnowa" u nas nie doszła....

Ludzie gromadzą się przed rozpoczęciem rozpraw, aby powitać brawami prowadzonych w obstawie milicjantów Leszka Moczulskiego, Tadeusza Stańskiego i Romualda Szeremietiewa. Pozdrowieniem jest znak zwycięstwa.

17 sierpień był następnym dniem wyjaśnień Leszka Moczulskiego. Tym razem mówił o udziale KPN w kampanii wyborczej do Sejmu i Rad Narodowych w 1980 roku, stosunku Konfederacji do PRL i jej konstytucji.

Konfederacja Polski Niepodległej odmawia PRL-owi mandatu moralnego, prawnego /w oparciu o przymus wyborczy żadna władza nie może działać w myśl mandatu prawnego/ i społecznego /wystąpienia w latach 56, 68, 70, 76, 80/. Wprawdzie podobno nie były skierowane przeciwko socjalizmowi, tylko jego wypaczeniom, ale jeśli wszystko przed latami 56, 70, 80 było wypaczeniami, to wystąpienia były po prostu przeciwko linii reprezentowanej przez PZPR, która usurpuje sobie przewodnią rolę polityczną w państwie. Moczulski nazwał PZPR przewodnią siłą, ale złodziejstwa, doprowadzania kraju do ruiny, zamykania do więzień i stwierdził, że Konstytucja PRL nic o przewodniej roli politycznej PZPR-u nie mówi. Mówi natomiast, że władza Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jest Sejm Ustawodawczy. Dalej Moczulski ustosunkował się do zarzutu, jakoby KPN chciała siłą obalić ustrój. Wykazał, że zasady ustroju socjalistycznego jakie podaje Konstytucja PRL /władza w rękach ludu pracującego miast i wsi, społeczna własność środków produkcji, społeczne zarządzanie gospodarką/ znajdują się wszystkie w "Programie 44", który był punktem wyjścia dla Konfederacji. Konfederacji zarzuca się dopuszczenie się przestępstwa polegającego na chęci/!/ odebrania władzy PZPR-owi poprzez typowanie swoich kandydatów w wyborach. Przecież artykuł 2 Konstytucji PRL mówi, że "władza należy do ludu pracującego miast i wsi", a członkowie tegoż ludu mieli być kandydatami do Sejmu. Działalność KPN była próbą wprowadzenia w życie norm z art. 1 i 2 Konstytucji. Zakończyło się to... represjami. Konfederacji zarzuca się występowanie przeciwko przyjaźni z ZSRR. KPN chce tej przyjaźni, bo interes Polski jej wymaga, ale ma to być przyjaźń "nie w granicach bicia czołem w ziemię". To nie KPN występuje przeciwko tej przyjaźni, a ci, którzy winni są mordu katyńskiego i ci, którzy zniszczyli pomnik na mogile katyńskiej w Warszawie. Ostatni, jak powiedział Moczulski, uważają, że "przyjaźń polsko-radziecka jest nic nie warta w stosunku do solidarności Służby Bezpieczeństwa".

KPN działając zgodnie z Konstytucją dąży do jej zmiany/art. 106/. Ma ona polegać na wprowadzeniu ustaw: o nieograniczaniu w czymkolwiek suwerenności Polski, o braku nadzoru partii i jednostek ponadpartyjnych nad administracją, o nieograniczonej wolności obywateli.

Moczulski przedstawił też drogę KPN do "Rzeczypospolitej, która będzie matką i własnością obywateli". Jej etapami są odpowiednie artykuły Konstytucji PRL: art. 100- ludzie pracy miast i wsi mają prawo wysunąć swoich kandydatów do Sejmu; art. 94 gwarantuje wolne nieskrępowane wybory, w których będzie wyrażana wola społeczeństwa; art. 2 ust. 1 mówi, że wola ta będzie realizowana

przez Sejm.

18 sierpnia Moczulski nadal ustosunkowywał się do zarzutów z aktu oskarżenia. Art.270, 273 KK brzmiał kolejno:"Kto publicznie lży, wyszydza lub poniża Naród Polski, Polską Rzeczpospolitą Ludową, jej ustrój lub naczelne organy, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8. Tej samej karze podlega, kto publicznie pochwala faszyzm lub jego odmiany. Kto dopuszcza się czynu określonego w art. 270, używając druku lub innego środka masowej informacji, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10. Kto w celu rozpowszechnienia sporządza, przechowuje, przewozi, przenosi lub przesyła pisma, druk lub inny przedmiot zawierający treść określoną w art. 250 podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5".

Dla wykazania "prawdziwości" tych zarzutów, Prokuratura powołała się na wywiady Leszka Moczulskiego dla telewizji zachodnioniemieckiej i tygodnika "Der Spiegel", artykuł "Po sukcesie strajkowym" i polemikę z dziennikarzem francuskiego pisma "Le Figaro". Wywiad do "Spiegla" udzielany był przez telefon, przed drukiem nie był autoryzowany i wiele stwierdzeń Moczulskiego było przeinaczonych, ten dla TV RFN trwał w tamtejszej telewizji 5 min., a u nas dziwnym trafem był o 2 min. 45 sek. krótszy. Ekspertyza wykazała cięcia. Moczulski twierdzi, że udzielał już ostrzejszych wywiadów, natomiast powołanie się przez Prokuraturę na właśnie ten jest chwytem taktycznym /"patrzcie - on Niemcom tak brzydko mówi o Polsce"/. Artykuł "Po sukcesie strajkowym" prawdopodobnie teraz w całości ukazałby się w cenzurowanej prasie, zaś owa "polemika" nie jest żadną polemiką. Po prostu dziennikarz pisma "Le Figaro" powołał się na wywiad zachodnioniemiecki przeinaczając przy okazji wiele rzeczy. Moczulski napisał sprostowanie, które jednak dzięki ofiarnej pracy Służby Bezpieczeństwa nie dotarło do właściwego celu. Pozostając przy art. 270 §2 Leszek Moczulski oświadczył, że zawsze słowem i pismem ganił faszyzm tudzież jego odmiany, a jedynym na "usprawiedliwienie" tego absurdalnego zarzutu może być równie absurdalny powód - pomysł jaki mu przyszedł do głowy. Ponieważ swego czasu składał kwiaty na mogile katyńskiej, a o oficerach zamordowanych tam napisano kiedyś:"tyle awantury o tych kilku polskich faszystów", doszedł do wniosku, że może Prokuraturze o to chodzi/choć się do tego nie przyznaje/. Rozpatrując art. 273, to Leszek Moczulski, z pewnością ku niezadowoleniu "naszej" Prokuratury, ani żadnego z tych wywiadów nie drukował, nie przewoziła, ani też nie przechowywał, a dystrybucją "Spiegla" w ogóle nigdy zajmować się nie myślał.

Mimo iż Prokuratura "czepia się" tylko działalności publicystycznej Moczulskiego, dziwnym trafem zarzuty z odpowiednich arjykułów znalazły się i u pozostałych trzech oskarżonych.

19 sierpnia rozprawa zaczęła się sporo później, albowiem jak oświadczyła pani prokurator Bardonowa "pilne i niecierpiące zwłoki obowiązki służbowe" ich zatrzymały. Mówiła oczywiście o sobie i prokuratorze Gonciarzu /nie mylić z Gontarzem/.

R.Szeremietiew rozpoczął rozprawę protestem dotyczącym sytuacji oskarżonych. Stwierdził, że nie mają oni możliwości odpowiedzi na oszczerstwa wypisywane na KPN w prasie /artykuł pt."Linia porozumienia i linia podziału", który ukazał się w "Trybunie Ludu", "Trybunie Robotniczej" i "Życiu Warszawy"/. Nie jest to przypadek odosobniony, a wszelkie protesty wysyłane do tych gazet nie dają rezultatu, bowiem w ogóle tam nie docierają /ach! ci niesnani sprawcy/. Potem Moczulski zajął się następnym zarzutem - art. 132:"Obywatel Polski, który wchodzi w porozumienie z osobą działającą na rzecz obcej organizacji w celu działania na szkodę interesów politycznych PRL, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5". W akcie oskarżenia jest, że L.Moczulski wespół z innymi oskarżonymi wszedł w porozumienie, żeby coś tam zrobić. Szkoda tylko, że Prokuratura zapomniała, że oni nie są przedstawicielami żadnej obcej organizacji. Czyli nie znalazła ona żadnego dowodu porozumienia kogokolwiek z kimkolwiek!

Konfederacji zarzuca się współpracę z organizacją "Free Poland", "Północno-amerykańskim studium spraw polskich", kanadyjskim tygodnikiem "Czas" i "Instytutem Literackim" w Paryżu. Jak wykazała ekspertyza biegłych - osławionych panów Sokoła i Michalczyka, organizacja ta działała w 76 roku. KPN powstała w 79. Wniosek sam się nasuwa! Może w czwartym wymiarze.... Co do "Kongresu Polonii Amerykańskiej" i jego rzecznika prof. Erenkreutza, to właśnie za jego pośrednictwem Polska w tej chwili otrzymuje leki, a więc należałoby się zapytać ministra Czyrka czy można owego profesora uznać za rzecznika wrogiej organizacji. Zaś współpraca z "Instytutem Literackim" w Paryżu tu układała się mniej więcej tak jak z "Trybuną Ludu" - czyli wcale je nie było. Tylko kanadyjski "Czas" był pismem, które drukowało materiały KPN-u. Ale z redaktorem naczelnym tego pisma Moczulski nie wymienił ani jednego listu nie mówiąc już o innych kontaktach. W akcie oskarżenia ośmielono się także napisać, że Moczulski pozbawiony środków finansowych wystąpił z koncepcją rewolucji bez rewolucji. W procesie łuckich komunistów nie zarzucano im, że prowadzili działalność dla pieniędzy i dlatego też "II Rzeczpospolita jest innym blaskiem widziana niż państwo Gierków, Bermanów, Gomułków i Bierutów".

Na koniec Moczulski zwrócił się do sądu z prośbą, aby pozwolił im nosić znaczek Konfederacji /podobno oskarżonym nie wolno nosić rzeczy kaleczących/, bowiem szpilka przy tym znaczku - jest tak tępa, że nie jest w stanie skaleczyć palca, natomiast nie jest tępe to, co z przodu /tu Moczulski wskazał na emblemat z orłem w koronie i znakiem Polski walczącej na piersi/ oraz zwrócił się do Sądu o sprecyzowanie swej decyzji odnośnie czytania gazet przez oskarżonych. Raz bowiem nikomu nie przeszkadza, gdy czyta on biuletyny "Solidarności", a innym razem rekwiruje mu się "Płomienie"- organ SZSP. Uważa on oczywiście, że jego prawem jest czytanie całej prasy wychodzącej w Polsce legalnie.

20 sierpnia nastąpił szereg mów obrończych. Tego dnia bowiem Sąd miał ustosunkować się do złożonego 2 tygodnie wcześniej wniosku obrony o uchylenie aresztu tymczasowego. Powodem aresztowania miały być spotkania oskarżonych zorganizowane przez NZS i "Solidarność" podobno dlatego, że organizatorzy nie dopełnili jakichśtam formalności. Mec. Wende mówił, że oskarżeni wzięli udział w tych spotkaniach na zaproszenie, a więc dopełnienie wszystkich warunków nie było ich sprawą, bo czy przyjmując zaproszenie na kolację pytamy się czy jest ono legalne i czy zapraszający ma przydział na mieszkanie? Dalej wypowiadali się: mec. Siła-Nowicki, mec. Węgliński, mec. de Virion oraz mec. Woźniak, który poruszył drugi powód zastosowania aresztu - uchylanie się od dozoru. Wprawdzie Szeremietiew faktycznie od dozoru się uchylał, ale nie robiącym tego Moczulskiemu i Stańskiemu niewiele to pomogło - też siedzą. Mec. Plisiewicz ujął sprawę od nieco innej strony, albowiem stwierdził, że aresztowanie z powodu spotkań jest udeszeniem w niezależne organizacje powstałe po sierpniu, a szczególnie w Niezależne Zrzeszenie Studentów. Bo przecież jest to niezależny związek, który nie musi ustalać z Rektorem z kim ma się spotkać i gdzie. NZS został tu przedstawiony w roli prowokatora /to NZS pośredniczył w aresztowaniu Leszka Moczulskiego/. Trzeba zaznaczyć, że spotkania nie były żadną agitacją ani zawiązywaniem kół KPN-u, a były organizowane w ramach działalności statutowej. Równie dobrze można zorganizować spotkanie z członkiem Biura Politycznego. Obawiam się tylko o frekwencję....

Odpowiedź obrońcomdał prok. Gonciarz, który swój wniosek o podtrzymanie aresztu motywował "społecznym niebezpieczeństwem oskarżonych".

Po długiej, trwającej 2 godziny przerwie Sąd Wojewódzki w Warszawie ogłosił, że nie uwzględnił wniosku obrony z powodu "stopnia społecznego niebezpieczeństwa czynu" oraz odmówił udzielenia wywia-

du R.Szeremietiewowi dla "Wiadomości Dnia". Szeremietiew nazwał to naruszeniem jego prawa do obrony i złożył wniosek o zgodę na zorganizowanie konferencji prasowej. Zapytał też o przynależność partyjną składu sędziowskiego. Stański natomiast oświadczył, że decyzja Sądu jest pozbawiona odpowiedzialności i Sąd na takich decyzjach prestiżu prawa nie buduje.

24 sierpnia Moczulski zajął się rozpatrywaniem owej szkodliwości społecznej ich działalności i doszedł do wniosku, że rzeczywiście jest szkodliwa, ale dla aparatu PZPR i aparatu ścigania. Natomiast nie jest szkodliwa dla społeczeństwa, bowiem działalność ich była próbą wystąpienia przeciw systemowi, który był "zły, prowadzący Polskę do nieszczęść, rozbijający wszystko".

Następnie mec. Woźniak złożył wniosek o dopuszczenie zeznań por. Zalewskiego jako świadka oraz o to, aby ten funkcjonariusz SB opuścił salę /porządek prawny wymaga, aby świadek nie znajdował się na sali rozpraw przed złożeniem zeznań/. Ponadto pom. Zalewski nie jest członkiem konwoju, za którego się podawał przed Sądem - a więc skłamał, a pani prokurator przemilczała to kłamstwo. Fakt, że porucznik ów znajduje się na sali jest obraźliwe dla Wysokiego Sądu. Na to oburzyła się "nasza zacna" pani prokurator, która oświadczyła, że tego typu dowodzenie jest obraźliwe dla funkcjonariusza, który na sali znajduje się jako obserwator, natomiast wniosek o powołaniu na świadka jest przedwczesny. Potem pani Bardonowa obraziła się, gdy Moczulski przypomniał jej staż pracy, co wywołało zdziwienie Moczulskiego /"nie wiem, co może być obraźliwego, gdy się komuś przypomina jego staż pracy"/. Postaram się za Stańskim przybliżyć postać por. Zalewskiego. Otóż pewnego dnia podczas przesłuchania Stańskiego przez wspomnianego porucznika SB nie wiem, może dla rozluźnienia nastrojów zwrócił się w ten oto sposób: "No, panie Stański, teraz pan ze stryczka się nie urwie", a innym razem na początku procesu zaczął on szarpać jednego z pracowników Sądu Wojewódzkiego, a teścia Stańskiego.

Dalej Szeremietiew złożył zgodnie z tradycją kilka wniosków:
- o ukaranie odpowiedzialnego za doręczenie w ciągu 48 godzin nakazu aresztowania /nie został doręczony od dnia aresztowania to jest od 9 lipca/,
- o wszczęcie postępowania karnego względem ppor. Matuszewskiego, który go przeszukiwał zabierając znaczek Konfederacji oraz gazety, czego nie chciał pokwitować, oraz
- o ukaranie naczelnika Urzędu Śledczego, który dnia 21 sierpnia wizytował jego celę i nakazał funkcjonariuszowi zerwanie ze ściany wizerunków: Chrystusa, Matki Boskiej i Ojca Swietego. Nie zerwano tylko krzyża, dlatego, że funkcjonariusz nie chciał tego uczynić.

Po przerwie sąd ogłosił swoją decyzję odnośnie por. Zalewskiego. Postanowił go usunąć z sali rozpraw. Wywołało to oburzenie rzeczonego porucznika oraz jego agresję. Oświadczył impertynencko, że jest tu na polecenie przełożonego i niech Sąd się wobec tego z nim porozumie. Na to sędzia nie mniej zdenerwowany powiedział: "pan żartuje, proszę opuścić salę" po czym nasz "bohater" grzecznie dziękując Sądowi.

25 sierpnia zaraz po rozpoczęciu rozprawy przez Sąd, głos zabrał Szeremietiew. Otóż poprzedniego dnia przewodniczący konwoju oświadczył im, że w razie próby ucieczki, zostanie użyta broń. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że powiedział to w miesiąc po pierwszej jeździe konwoju, a 23 lipca, kiedy powinien był to uczynić. Szeremietiew oświadczył, że nie zamierzają oni uciekać ale gdyby się okazało, że zostali zastrzeleni podczas próby ucieczki - będzie to zwykłe morderstwo. Grożenie niewinnym ludziom śmiercią jest hańbą.

Tego dnia Moczulski skończył swoje wyjaśnienia. Zajął się powtórnie zarzutami, ale rozpatrywał je z nieco innej strony.

Zarzut pierwszy: organizowanie sympatyków dla wrogiej działalności - nie ma czegoś takiego w kodeksie karnym. Zarzut na dodatek

przepisany z ekspertyzy biegłych Sokoła i Michalczyka, zaś ekspertyza bierze swe źródło w artykule pana Sokoła w "Żołnierzu Wolności" pt."Konfederacja politycznej konfrontacji".

Zarzut drugi: wejście w kontakty z organizacjami zagranicznymi. Tu Moczulski powiedział, że pewne minimum precyzji w akcie oskarżenia jest potrzebne.

Zarzut trzeci: oszczercza kampania przeciwko sojusznikom PRL. Nie stoi za nim żaden artykuł KK. Owszem, jest jeden, ale pisze w nim o fałszywej kampanii. Prokuratura nie ma wątpliwości, że była ona prawdziwa, gdyż fałsz z pewnością by udowodniła.

Zarzut czwarty: rozbijanie jedności Narodu polskiego. Moczulski powiedział, że jeśli można kogoś postawić pod tym zarzutem, to tylko kierownictwo PZPR, które nic innego nie robiło, jak tylko osłabiało państwo i wywoływało napięcia społeczne.

Zarzut piąty: lżenie Narodu Polskiego. Tu podał za przykład wywiad dla telewizji zachodnioniemieckiej, który wyświetlany był w RFN. Więc nie przed Polskim Narodem, ale przed niemieckim. A to telewizja PRL nadała ten wywiad w całości. Jeśli jest tu przestępstwo, to jest tu współsprawstwo.

Zarzut szósty: obalenia siłą ustroju. Jak? Prokuratura milczy. Chyba oparła ten zarzut na czystej intuicji kobiecej pani Bardonowej.

Zarzut siódmy: nawoływanie do bojkotu wyborów. Moczulski twierdzi, że głosowanie FJN to dyscyplina PZPR, a oni jej członków do bojkotu nie namawiali.

Zarzut ósmy: związek mający na celu przestępstwo. Prokuratura mówi, że oskarżeni, działając tu i tam, mając na celu obalenie przemocą ustroju, stworzyli związek przestępczy. Czyli w dowodzeniu swym opiera się na pewniku na tym, co dopiero udowodnione ma zostać. Jest to zdaniem Moczulskiego wyraz daleko posuniętej nonszalancji.

Zafiniszował on, jak to sąd określił - w swoich własnych spontanicznych wyjaśnieniach, swoim własnym aktem oskarżenia: nie przygotowywaliśmy obalenia przemocą ustroju PRL, nie chcąc obalić przemocą stawialiśmy organy ścigania w sytuacji, kiedy będą popełniać przestępstwo, nie uznaliśmy zwierzchnictwa jakiejkolwiek "Europy" ani "Kultury Paryskiej", nie nawoływaliśmy do zerwania sojuszów PRL, a chcieliśmy je odciążyć od dziedzictwa przeszłości i wynaturzeń teraźniejszości, nie poniżaliśmy Narodu Polskiego, usiłowaliśmy występować w obronie godności tego Narodu, krytykowaliśmy system tego kraju, a przestępstwo polega na tym, że krytyka była słuszna, potępialiśmy faszyzm, nie kolportowaliśmy pism bezdebitowych, nie chcieliśmy powołać związku, który miałby na celu przestępstwo, a w zamian za to powołaliśmy KPN itd, itp...

26 i 27 sierpień to dwa dni pytań skierowanych do Moczulskiego. Na początku rozprawy pierwszego dnia Leszek Moczulski oświadczył, że póki do akt sprawy nie zostaną dołączone brakujące dokumenty, nie będzie on odpowiadał na pytania Prokuratury. Chodziło m.in. o zażalenie na funkcjonariuszkę Prokuratury, która utrudniała mu korzystanie z akt sprawy. Po przeczytaniu przez niego 1,5 tomu akt, zmuszono go do podpisania, że przestudiował już wszystkie /tomów jest kilkanaście/.

Przed pytaniami Szeremietiew tradycyjnie złożył wniosek skierowany przez Wysoki Sąd do prokuratora Gonciarza. Z domu jego teściów zabrano książkę - pamiętniki gen. Stachiewicza. Oświadczono wówczas, że jest materiałem dowodowym. Ponieważ jak dotąd książki tej w tym celu nie wykorzystano i nie zanosi się na to, Szeremietiew zwrócił się o jej zwrot na sali rozpraw, gdyż pan prokurator na jego pismo odpowiedzieć nie raczył. Na to Gonciarz, że pismo jest rozpatrywane, a pozycja odszukiwana i nie ma przeszkód, aby ją zwrócić, jeśli okaże się, że nie ma związku ze sprawą /to taki mają tam bałagan - zresztą nic dziwnego, tyle książek zabierają bezprawnie, że odnalezienie właściwej jest nie lada

kłopotem/.

Pytania dotyczyły dokumentów KPN /konkretnych sformułowań i autorstwa/. Zacytuję tylko te ciekawsze: Sędzia - czym różni się ustrój od systemu w Polsce? L.Moczulski - system w Polsce jest taki, że żadnego ustroju nie daje się realizować. Sędzia - w jakim zakresie KPN neguje postanowienia jałtańskie? L.M. - w stosunku do Polaków nie mają mocy prawnej żadne porozumienia, które nie zostały zawarte przy współudziale polskiego rządu.

27 sierpnia odpowiednie dokumenty dołączono do akt. W pierwszej połowie rozprawy tylko Sędzia zadawał pytania, bo jak powiedziała pani prokurator - nie są oni przygotowani. Przygotowywali się 45 min. i....pani Bardonowa przeczytała rezolucję z 11 listopada 1979 roku, w której jest użyte sformułowanie "godne interesy Polski" i spytała się, jakie są niegodne. Moczulski odpowiedział, że np. podtrzymywanie traktatu Karola Luksemburskiego z Krzyżakami do tej pory byłoby takim interesem, a ze współcześniejszych przykładów - układ z 23 sierpnia 1939 roku między ZSRR a Niemcami /podział Polski wzdłuż rzek: Narwi, Bugonarwi, Pisy i Sanu/. Jest to wymowny przykład pytań Prokuratury. Innych cytować chyba nie trzeba....

Następna rozprawa 8 września...

Katarzyna Lekan

/Powyższy antykuł drukujemy za "Solidarnością Ziemi Puławskiej/

* * * * * * *

UCHWAŁA KRAJOWEJ KOMISJI KOORDYNACYJNEJ
NIEZALEŻNEGO ZRZESZENIA STUDENTÓW.

Do studentów i robotników. Do społeczeństwa polskiego.

Rok, który mija od zawarcia porozumień sierpniowych przyniósł społeczeństwu polskiemu wiele zwycięstw w dążeniu do odzyskania i utrzymania podmiotowości i suwerenności społecznej i narodowej. Cały jednak ten rok, a w szczególności czas obecny stoi pod znakiem utrzymującego się konfliktu pomiędzy społeczeństwem i władzą, ciągłego i ustawicznego oporu władzy wobec postulatów reformatorskich i wynikającego stąd załamania się gospodarki narodowej, stawiającego 36-cio milionowy naród przed realną perspektywą głodu. Mimo to niewiele nadal wskazuje, aby stan ten ulec miał w najbliższym czasie tak potrzebnej i długo oczekiwanej zmianie. Uszytywnienie się po IX Zjeździe PZPR stanowiska władz wobec nasilających się żądań reform nie jest - naszym zdaniem - oznaką siły rządu. Jest niestety znakiem jego politycznej słabości, gdyż żaden silny rząd nie reaguje oporem, pogróżkami i akcjami policyjnymi na postulaty mające poparcie całego narodu. Władza państwa może być silna tylko siłą swoich obywateli. Takiej silnej władzy życzymy sobie wszyscy.

Znakiem słabości władzy jest jej opór wobec konstruktywnego programu naprawy gospodarki narodowej. Ataki na opracowany przez sieć zakładów pracy związku "Solidarność" projekt samorządnego przedsiębiorstwa społecznego, niedopuszczanie tego związku do rzeczywistego udziału w kontrolowaniu ekonomiki państwa każą nam sądzić, że rząd boi się po prostu wszelkiej kontroli społecznej. Pragnie, za zasłoną drobnych zmian, petryfikacji dotychczasowych mechanizmów gospodarczych za wszelką cenę. Stwierdzamy, że Niezależne Zrzeszenie Studentów z entuzjazmem obserwuje ogólnopolski

ruch robotniczy na rzecz prawdziwego samorządu pracowniczego i w pełni solidaryzuje się ze stanowiskiem NSZZ"Solidarność" w tej sprawie zawartym w "siedmiu punktach" przedstawionych przez związek rządowi.

Równocześnie, v-ce premier rządu PRL, pan Mieczysław Rakowski wysunął ostatnio groźby pod adresem naszego Zrzeszenia. Stwierdzając, że "tzw." NZS jest antykomunistyczną organizacją, działającą "pod szyldem" "Solidarności", v-ce premier zapowiedział możliwość delegalizacji Zrzeszenia. Takie stanowisko rząd przedstawił podczas rozmów z KKP, informując o tym również Zrzeszenie przez MNSzWiT. Z konsternacją stwierdzamy, że v-ce premier rządu PRL zdaje się nie brać pod uwagę znaczenia wypowiadanych przez siebie słów. Z jednej strony v-ce premier Rakowski w swoim wystąpieniu na IX Zjeździe PZPR stwierdza, że "linia porozumienia" jest jedyną możliwą dziś w naszym kraju, a jej alternatywą jest "krwawa łaźnia". Z drugiej zaś otwiera perspektywę delegalizacji, a więc zejścia do podziemia kilkudziesięciotysięcznego związku studenckiego. Służba Bezpieczeństwa podjęła w tym samym czasie konkretne działania przeciwko naszemu Zrzeszeniu, których drastycznym przykładem jest zarekwirowanie księgozbioru NZS Wyższej Szkoły Inżynieryjnej w Opolu.

Dziękujemy KKP NSZZ"Solidarność", że w tym trudnym dla Zrzeszenia momencie wyraziła poparcie w uchwale z dnia 12 sierpnia 1981 roku. Jesteśmy przekonani, że prawdziwa siła ruchu studenckiego polega na jego ścisłym współdziałaniu z niezależnym ruchem robotniczym. KKK stwierdza, że Niezależne Zrzeszenie Studentów, bez względu na groźby i wszelkie próby zastraszania będzie nadal dążyć do ugruntowania w polskim życiu publicznym, a w szczególności w środowisku akademickim zasad demokracji, samorządności i wolności.

Krajowa Komisja Koordynacyjna
Niezależnego Zrzeszenia Studentów

Warszawa, 13.08.1981

\+ + + + + + +

N a s z b l o k r e d a k c y j n y

W I T A J P I E R W S Z A K U !

W naszym bloku redakcyjnym pragniemy Ci przybliżyć ideę Niezależnego Zrzeszenia Studentów działającego na naszej Uczelni. Złożą się na niego:

1. Słowo Ojca Swiętego podczas spotkania z profesorami i studentami KUL-u na Jasnej Górze w dniu 6 czerwca 1979 roku.
2. Artykuł Tomasza Mickiewicza "NZS-u rok pierwszy".
3. Projekt deklaracji ideowej zgłoszony przez Komisję Społeczną Zjazdu NZS.

P r z e c z y t a j !

P r z e m y ś l !

C h o d ź z n a m i !

SŁOWO OJCA ŚWIĘTEGO DO PROFESORÓW I STUDENTÓW KUL-u.

Moi Drodzy!

Spotykamy się nie w Lublinie, ale na Jasnej Górze. Połączone to było z wielkim wysiłkiem natury ideowej, natury administracyjnej, natury turystycznej. Przeżyliście wiele emocji związanych z koleją państwową, a inni może nie przeżyli tych emocji kolejowych, ale za to mają obrzęki na nogach.

Moi Drodzy, ja jestem Wam bardzo za to wdzięczny, i za te emocje natury kolejowej, i za te obrzęki na nogach, i za to, żeście tutaj tak licznie przybyli, i za to, żeście się do mnie tak dość zasadniczo przyznali.

"Zadaniem uniwersytetu jest także uczyć, ale w gruncie rzeczy jest on po to, żeby człowiek, który do niego przychodzi, który ma swój własny rozum już co nieco rozwinięty i pewien zasób doświadczenia życiowego, nauczył się myśleć sam. Uniwersytet jest po to, żeby wyzwolił ten potencjał umysłowy i potencjał duchowy człowieka, żeby pomógł w jego wyzwoleniu się - ale to wyzwolenie jest aktem własnym, aktem osobowym tego człowieka". Oczywiście, we wspólnocie, uznaję to, nie jestem żadnym indywidualistą /nawet w Osobie i czynie zwalczam zarówno indywidualizm jak i totalizm. Totalizm ten, ażeby ułatwić sprawę nie tyle sobie, co innym, nazwałem tam antyindywidualizmem/. Otóż w tym wszystkim, co dotychczas powiedziałem, staje się jasne, że uniwersytet wtedy spełnia swój własny cel, gdy w określonej wspólnocie ludzi, przy pomocy środków naukowo-twórczych, naukowo-badawczych prowadzi do tego, że się rozwija człowiek, że się wyzwala jego wszechstronny potencjał duchowy. Potencjał umysłu, woli i serca, formacja całego człowieka. Krótko mówiąc, ja tego uniwersytetowi katolickiemu życzę, żeby tę swoją największą kartę wygrał. Uniwersytet to jest jakiś odcinek walki oczłowieczeństwo człowieka. Z tego, że się nazywa uniwersytetem albo wyższą uczelnią, jeszcze nic nie wynika dla sprawy człowieka. Owszem, można nawet wyprodukować - złe wyrażenie, brutalne wyrażenie - można wytworzyćserię ludzi wyuczonych, wykształconych, ale problem jest nie w tym, chodzi o to, czy się wyzwoliło ten olbrzymi potencjał duchowy człowieka, przez który człowiek urzeczywistnia swoje człowieczeństwo. To jest decydujące. Tego KUL-owi życzę. Jeżeli on tę sprawę wygra w Polsce w stosunku do stu, dwustu, tysiąca, dwóch tysięcy, pięciu tysięcy ludzi w proporcji do stu tysięcy, stu pięćdziesięciu, dwustu tysięcy to już będzie wielkie osiągnięcie z punktu widzenia naszej, chrześcijańskiej, ewangelicznej wizji świata i człowieka.

Myślę, że coraz bardziej w świecie współczesnym, w różnych tego świata systemach, wytworzonych na gruncie różnych ideologii, które zresztą mają dość wspólny korzeń, coraz bardziej będzie oczywiste, że sama tylko produkcja wykształconych, wysoko wyszkolonych, wyspecjalizowanych jednostek nie rozwiązuje zagadnienia. Nie rozwiązuje zagadnienia człowieka. Droga uniwersytetu, droga społeczeństwa ludzkiego, droga narodu i ludzkości, to droga do wyzwalania człowieczeństwa, tego wielkiego potencjału możliwości ducha ludzkiego, umysłu, woli i serca - kształtowanie wielkiego człowieczeństwa, dojrzałego człowieczeństwa. Oczywiście, że uniwersytet też tego nie zrobi sam. On ma w tym pomóc. Bardzo dobrze, jeżeli w tym nie przeszkadza.

Uniwersytet jest wspaniałym środkiem do celu, instytucja uniwersytetu jest jednym z arcydzieł ludzkiej kultury. Zachodzi tylko obawa, czy to arcydzieło nie ulega w dzisiejszej epoce odkształceniu i to w wymiarze globu... Nie wiem, już się na tym nie znam, ale boję się.

Otóż jeżeli taką wizję sprawy mamy przed oczyma, to wówczas

rozumiemy, dlaczego uniwersytet, przynajmniej uniwersytet europejski, uniwersytet w pewnym sensie nowożytny, ma swoją genealogię wspólną z Kościołem, bo w pewnym sensie o to samo chodzi Kościołowi i uniwersytetowi. W pewnym sensie. Chciałbym, żeby mnie dobrze zrozumiano. Jestem jak najdalszy od konfesjonalizacji uniwersytetu. Celem uniwersytetu jest wiedza, jest mądrość. Celem Kościoła jest zbawienie, jest Ewangelia, jest porządek miłości, porządek nadprzyrodzony. Te dwa porządki św. Tomasz doskonale rozróżnił. One się nie utożsamiają, one się dopełniają.

Myślę, że złożyłem te życzenia Uniwersytetowi Katolickiemu w Lublinie w sposób dość uniwersytecki. Chciałbym jeszcze tylko, Moi Drodzy, dociągnąć do tego poziomu, który nadaliście Waszą wypowiedzią, zwłaszcza przez słowa studentów, które były prawdziwe, głęboko prawdziwe i doskonale czuliśmy, jaką to prawdę te słowa wyrażają. Cóż mogę Wam na to powiedzieć? Byłoby za mało powiedzieć, że jestem w tej sprawie najgłębiej z Wami solidarny, że to jest właśnie ta sprawa, którą ja nie tylko reprezentuję, ale której daję moje życie. Po to w ogóle istnieję jako taki, na tym miejscu, na tej stolicy... Chcę Wam jeszcze coś więcej powiedzieć, co może jest namiastką "Vademecum". Ja myślę, że to pragnienie prawa do Chrystusa, które się budzi, które bardzo się już obudziło, musi przejść przez swoją wielką próbę, przez próbę społeczną, ażeby mogło uczynić zadość jakimś opatrznościowym zamiarom samego Boga, samego Chrystusa. Pamiętajmy o tym, że Chrystus nigdy swoim Apostołom i uczniom nie mówił, że będą mieli lekkie życie. Można powiedzieć nawet, że ich w pewnym sensie odstraszał... Chrystus mówił rzeczy bardzo twarde, proste, jasne i twarde. Między innymi mówił to:"Będziecie mieć uścisk i wyłączą was z bóżnic, i każdy, kto was zabija, będzie myślał, że czyni przysługę Bogu"/por. J 16,3/. Nie ma w tym jakiegoś martyrologizmu, jakiegoś cierpiętnictwa; jest w tym ta czysta, krystaliczna /jak ten kryształ, który mi ofiarowaliście/, ewangeliczna prawda. Myślę, że każdy chrześcijanin w Polsce, każdy młody chrześcijanin w Polsce, który wie o tym, jak jest - Wyście dali temu wyraz - podejmuje właśnie to pewne ryzyko, dokładnie to samo, które Chrystus założył w Ewangelii. Im więcej będzie ludzi zdolnych do podejmowania tego ryzyka, ludzi młodych, tym silniejszy będzie Chrystus. Silniejszy będzie Chrystus, jeśli można x się tak w przenośni wyrazić: potężniejsza będzie Jego sprawa tutaj, w tej naszej rzeczywistości.

Odwiedziny w Polsce są już drugimi, pierwsze były odwiedziny w Meksyku, gdzie Kościół jest w ogóle poza prawem i gdzie ten Kościół postawiony poza prawem, stał się kościołem niezwykle mocnym, właśnie dlatego, że ludzie tego kraju, ci Bracia i Siostry przyjęli tam ryzyko bycia chrześcijaninem wedle tych prostych, ewangelicznych słów Chrystusa. Można sprawę Chrystusa osłabić, można jej zaszkodzić, niekoniecznie przez wybór światopoglądu, ideologii diametralnie przeciwnej. Każdy człowiek, który wybiera światopogląd uczciwie, według własnego przekonania, zasługuje na szacunek. Natomiast niebezpieczny jest człowiek, który nie wybiera ryzyka, nie wybiera wedle najgłębszych przekonań, wedle swojej wewnętrznej prawdy, tylko chce się zmieścić w jakiejś koniunkturze, chce płynąć kierując się jakimś konformizmem, przesuwając się raz na lewo, raz na prawo, wedle tego, jak zawieje wiatr. Ja bym powiedział, że i dla sprawy chrześcijaństwa, i dla sprawy marksizmu w Polsce jest najlepiej wówczas, kiedy są ludzie zdolni przyjmować to ryzyko, ewangeliczne ryzyko życia, przyznawania się do swojej wewnętrznej prawdy ze wszystkimi konsekwencjami. I tutaj moje życzenie pod adresem KUL-u jako instytucji już się rozkłada na każdego z Was. Instytucja powinna Wam w tym dopomagać, ale ostatecznie to życzenie powinno się wypełnić poprzez każdego z Was i gorąco Wam tego życzę, abyście to życzenie przyjęli, abyście się go nie bali przyjąć, tak jak przyjęli go ostatecznie Apostołowie Chrystusa. Wiemy doskonale, czytamy Ewangelię, i widzimy, jak to w nich się kształtowało, na jakie opory natrafiało, na jakie mielizny naszego, ich człowieczeń-

stwo było narażone. Ostatecznie chodzi o to, żeby to przyjąć, przyjąć ze wszystkimi konsekwencjami, nie bać się tego przyjąć. Przyszłość Polski zależy od tego, ilu będzie ludzi w ten sposób dojrzałych.

Tego Wam z całej duszy życzę. Nie chcę już mnożyć słów, bo czasu nie ma za dużo, a poza tym lepiej zakończyć w takim miejscu, w którym wszyscy słuchacze są przekonani.

Jeszcze jedno Wam powiem. Powiem Wam, że ta droga ma swój urok. I Wy wszyscy jesteście świadomi tego, że ta droga ma swój urok i swoje piękno. Ewangelia to droga pięknego życia człowieka, albo też droga trudnego pięknego życia ludzkiego. Życzę Wam właśnie tej drogi, tego trudnego piękna życia ludzkiego.

Teraz, skoro tak trzymacie te krzyże, to Wam je pobłogosławię z wielkim wzruszeniem.... Jesteście pobłogosławieni: ludzie i krzyże.

* * * * * * *

NZS-u ROK PIERWSZY

Rok mija od powstania Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Dyskusje dotyczące jego kształtu, programu, zadań poprzedziły jego ukonstytuowanie i z mniejszym lub większym natężeniem ciągną się nieprzerwanie do dzisiaj. Nie przeszkodziło nam to co prawda ... stać się w międzyczasie, największą i najbardziej aktywną i znaczącą z istniejących organizacji studenckich.

Kiedy NZS przeżywał swoje narodziny rok temu, stanowiło to odpowiedź na pewną powstającą możliwość. Tak oto, dzięki robotnikom Gdańska, Szczecina, Katowic i całej Polski podstawy władzy zwalczającej dotąd intensywnie wszelkie niezależne od niej organizowanie się społeczeństwa zostały zwichnięte. Psychologiczna bariera strachu i niemocy społeczeństwa została przełamana. Na uczelniach, w miejsce nielicznych dotąd, szpiegowanych i izolowanych Studenckich Komitetów Solidarności i wąskich grup związanych z innymi ruchami niezależnymi, mogła powstać masowa organizacja studencka.

Właśnie z tej otwierającej się możliwości skorzystaliśmy tworząc NZS i wywalczając jego prawo do istnienia. Jednak trzeba powiedzieć, że sytuacja zastała studentów nieprzygotowanych, wygląda na to, że nawet w większym stopniu, niż resztę społeczeństwa. Po pacyfikacjach roku 1968 z uczelni PRL zniknął w całości wszelki bardziej aktywny element. Dominował model człowieka uczącego się, uczącego się, aby zrobić dyplom i taką czy inną karierę, lub bawiącego się, ale zawsze bez oglądania się na to, co dzieje się dookoła niego, pozbawionego wszelkiej świadomej odpowiedzialności za swoje najbliższe środowisko i sprawy społeczne. W chwili, kiedy powstawał NZS, nie było środowisk, które potrafiłyby w sposób całościowy i zwarty wyartykułować oczekiwania i mniej lub bardziej świadome dążenia studentów. Program NZS-u ograniczył się na jesieni 80 roku do dość przypadkowo zestawionej listy konkretnych postulatów.

Nasze działanie swoje podstawy miało w chęci sprzeciwu wobec sytuacji gwałcenia wolności i godności człowieka - naszej sytuacji, warunkowanej istnieniem totalitarnej władzy, traktującej każdego człowieka jako narzędzie w ręku państwa. Jednak oprócz tego sprzeciwu nie mieliśmy żadnej wizji ideowej, żadnej alternatywy ideowej wobec "antyideologii" marksistowskiej /ideologii istniejącej w formie szczątkowych, acz wysoce niebezpiecznych, haseł - dogmatów/. Mieliśmy tylko konkretne, nie powiązane ze sobą, postulaty. Owszem, dla tych z nas, którzy są katolikami, nie było trudno odnaleźć elementy tkwiące w Chrześcijaństwie, a mogące stanowić punkt wyjścia w budowaniu programu ideowego. Należało jednak ten program zbudować.

Trzeba tu zrobić pewne zastrzeżenie. Doświadczenie ostatniego roku wskazuje wyraźnie, że w sytuacji trwających zagrożeń, gróźb pod naszym adresem i różnorakich nacisków tylko jedno silne zrzeszenie ogólnokrajowe może zapewnić naszemu środowisku autentyczną niezależność. W związku z tym NZS będzie łączył ludzi różnych, o róż-

nych oczekiwaniach i poglądach. Będzie więc zapewne, choć nie jest to przesądzone, organizacją charakteryzującą się rzeczywistym pluralizmem ideowym. Nie jest to sytuacja zła i nie musi prowadzić do rozbicia związku, o ile pewne podstawowe zasady pozostaną wspólne. Groźna jest tylko bezideowość, bo prowadzi: a/ do zobojętnienie na wszelkie problemy ogólne lub b/ ujmowania wszystkiego wyłącznie w kategoriach politycznych - walki o władzę, narzuconych nam przez marksistów /na marginesie: nie tak daleko stąd do uznania komunistycznej tezy - "ktoś musi rządzić..."/.

Każde działanie społeczne, aby było trwałe, musi być świadome wartości, na których się opiera, sytuacji, w której działa, celów ku którym zmierza. Oczywiście określenie się NZS-u nie jest sprawą łatwą i dlatego celowo nie dawałem tu propozycji w tym względzie, bo wymaga to osobnego potraktowania. Na zakończenie postawię kilka pytań, na które odpowiedź warunkuje, jak sądzę, sformułowanie programu ideowego, także łączącego się z nim programu działania /kolejność nie oznacza tutaj ważności/:

- Jakie są główne elementy określające obecnie życie społeczne PRL?
- Jak NZS widzi swą rolę w życiu społecznym, w jaki sposób, na jakiej drodze chce wpływać na "utrwalanie i pogłębianie praw obywatelskich", "umacnianie niezawisłości kultury i sztuki", "rozwój moralności publicznej"?
- Dlaczego w ogóle "udział w życiu społecznym" jest dla nas wartością, którą chcemy realizować, na jakich wartościach bardziej elementarnych się opiera?
- Czym są "prawa obywatelskie" i inne wartości określane przez nas jako cele naszych dążeń?
- Jak pogodzić sformułowanie o "opieraniu się w działaniu na Konstytucji PRL"/w której m.in. czytamy o "przewodniej roli partii w budowie socjalizmu"/ z przekonaniem, podzielanym, mam nadzieję przez większość z nas, że oto rodzi się nowa Polska, której kształt określi samo społeczeństwo, reprezentowane w tej chwili przede wszystkim przez NSZZ"Solidarność"?
- Jaka wizja społeczeństwa i szkoły wyższej łączy się ze sformułowaniem "realizacja potrzeb kulturowych, naukowych, społecznych i bytowych studentów"?/wszystkie cytaty sformułowań - z preambuły statutu NZS/.

Tomasz Mickiewicz

\+ + + + + + +

PROJEKT DEKLARACJI IDEOWEJ ZGŁOSZONY PRZEZ KOMISJE SPOŁECZNA ZJAZDU NZS

Za podstawowe wartości Niezależne Zrzeszenie Studentów uznaje: wolność jednostki, sprawiedliwość społeczną, demokrację i niepodległość narodową.

W chwili obecnej konieczne jest określenie miejsca i roli jaką pragnie spełniać Niezależne Zrzeszenie Studentów.

Organizacja nasza opowiada się jednoznacznie po stronie obozu reform, po stronie wszystkich tych, którzy w imię dobra całego narodu, rezygnując z wąskich, grupowych partykularyzmów dążą do naprawy Rzeczypospolitej. Stoimy po stronie autentycznych przedstawicielstw społecznych takich jak NSZZ"Solidarność" i NSZZ RI"Solidarność". Stoimy po stronie wielkiego ruchu odrodzenia narodowego

w którym naród wyzwala się spod krępujących struktur władzy i sam podejmuje odpowiedzialność za losy swego kraju.

Nasze zasady ideowe wyznaczają też nasz rodowód ideowy. Bliskie są nam wszystkie te stowarzyszenia i ugrupowania, które za cel swojego istnienia uznały ich realizację i które je czynnie realizowały i realizują. Odwołujemy się tym samym do tradycji europejskiego uniwersalizmu i specyfiki polskiej drogi dziejowej.

Niezależne Zrzeszenie Studentów - już od czasu kiedy zaczęło powstawać w pierwszych dniach września 1980 roku - postulowało działanie niezależnej organizacji studenckiej w dwu płaszczyznach: akademickiej i ogólnospołecznej.

Za ideał społecznego i politycznego urządzenia kraju uważamy ustrój demokratyczny. Demokrację pojmujemy jako system polityczny stwarzający wszystkim obywatelom warunki do pełnego uczestnictwa w życiu publicznym. Warunkiem realizacji tych zasad są wolne, niezafałszowane wybory, w których zostanie wyłonione autentyczne przedstawicielstwo społeczeństwa.

Za podstawowe urządzenie społeczeństwa i rozwoju jednostki uznajemy prawa obywatelskie i ich realizację. Brak poszanowania dla tych praw jest przyczyną kryzysu państwa i degeneracji duchowej obywateli. Polski system społeczny winien się opierać na wolności sumienia i wyznania, wolności druku, prawie do swobodnego zrzeszania się, prawie do manifestacji, wieców i zgromadzeń publicznych. Szczególną uwagę zwracamy na praworządność w kraju. Do tej pory byliśmy i nadal jesteśmy świadkami sankcjonowania bezprawia poprzez quasi-prawne formułki. Sytuacja taka jest niedopuszczalna - prawo musi posiadać akceptację społeczną, musi być zgodne z wolą społeczeństwa i nie może być prawem narzuconym przez władzę. W tej kwestii nie może być mowy o kompromisie między władzą a społeczeństwem. Prawo albo jest zgodne z wolą społeczeństwa, albo go w ogóle nie ma.

Zdecydowanie wypowiadamy się za nierepresjonowaniem nikogo za poglądy, i uwolnieniem wszystkich osób więzionych za przekonania.

Dla uzyskania wolności obywatelskich konieczne są realne gwarancje faktycznej realizacji obywatelskich uprawnień. Takie gwarancje to: pluralizm światopoglądowy, polityczny i organizacyjny, praworządność rozumiana jako równość wszystkich obywateli wobec prawa, zniesienie cenzury prewencyjnej i koncesjonowanego systemu wydawania czasopism, społeczna kontrola organów ścigania oraz demokratyczne formy rządzenia.

Wieloświatopoglądowość w państwie jest ściśle związana z funkcjonowaniem systemu demokratycznego. Wprowadzenie jej w życie zależy więc od całościowego zreformowania systemu politycznego w kraju tak aby nie było już miejsca na prewencję lub dyskryminację światopoglądową. Sądzimy, że częściowe rozwiązania dopuszczające oprócz marksizmu inne, konkretnie określone przez władze ideologie - niczego nie zmieniają i są nie do przyjęcia.

Doczasu globalnych rozwiązań NZS może i powinien postulat pluralizmu światopoglądowego i politycznego wprowadzać w życie w środowisku studenckim. Tolerancja dla odmiennych przekonań, ściśle z tym postulatem związana może przyczynić się do rozwoju kultury politycznej nie tylko w środowisku akademickim, ale w całym społeczeństwie. Stwierdzić jednak należy, że postulat pluralizmu światopoglądów będzie miał sens tylko wtedy, gdy realnie, a nie tylko - jak obecnie - potencjalnie istnieć będą artykułowane różne stanowiska światopoglądowe. W przeciwnym razie brak barier światopoglądowych oznaczałoby tylko amorficzność ideową. Artykulacja ta jest możliwa tylko wtedy, gdy stworzona będzie ogólna płaszczyzna dla rozważań i dyskusji na temat społecznej aktywności. Podstawę powinno tu wyznaczyć myślenie oparte o zasady podmiotowości osoby ludzkiej i podmiotowości narodu.

Najpewniejszym wyrazem samostanowienia narodu jest suwerenność państwowa. Dokładne określenie jej zakresów w kontekście globalnej

sytuacji międzynarodowej jest rzeczą b. trudną. Dlatego też zachowując postulat łączenia realizmu z maksymalizmem, a więc łączenia geopolitycznych uwarunkowań z pragnieniami i wolą społeczeństwa uważamy, że za wyznacznik naszego dążenia do podmiotowości narodowej należy uznać c z y n n ą o b r o n ę n a r o d o w ą tj. pracę nad pogłębianiem i utrwalaniem tożsamości narodowej Polaków. Praca ta winna mieć charakter przede wszystkim wychowawczy.

Pragnąc współtworzyć nowy styl myślenia o Polsce, doceniamy wagę tradycji. Nasze przywiązanie do symboli i dziedzictwa kulturowego nie wynika z ideologicznych zapatrywań, ale z wiary w ciągłość narodowych dzieł. Współczesność skłania nas do propagowania modelu obywatela odpowiedzialnego za losy kraju. Nasz postulat odpowiedzialności powszechnej za duchowe i fizyczne życie narodu można nazwać p o l s k ą p o l i t y k ą n i e p o d l e g ł o ś c i o w ą.

We wrześniu 1980 NZS określił się jako organizacja apolityczna, a za podstawę swojego działania uznał pryncypia moralne. Powstanie i działalność NZS stanowiło jednak kolejną wyrwę w istniejącym układzie politycznym. Brak artykulacji tego stanu rzeczy w programach i deklaracjach Zrzeszenia oznaczałby omijanie zasadniczych konkluzji, a co za tym idzie - degradację mowy publicznej.

Należy stwierdzić, że NZS jest organizacją społeczną, która nie opiera się w swoim działaniu na jednolitej, ściśle określonej ideologii. NZS pragnie być organizacją społeczną kontrolującą decyzje rządzących i współdecydującą o losach kraju.

+ + + + + + +

PRZEDRUK "WOLNY ZWIĄZKOWIEC" HUTA KATOWICE

xxxx